Nr. 13. Lwów, 15. kwietnia 1898 r. Wydawnictwa Rok XX. Serja zmieniona.

GONIEC i ISKRA.

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów: 10. ct. w a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i pierwszego dnia każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pisma humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23., oraz **bezpłatne premia**. Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i **premiami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów »Gońca i Iskry«, kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki*. W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki i z Brazylii najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi lub milrejsami *w listach rekomendowanych*, albo także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski-Chamski.**

Od Administracji.

Dla zalegających w prenumeracie.

Prosimy stanowczo i usilnie o odesłanie pocztą zalegających należytości, o które w przeciwnym razie zmuszeni będziemy upominać się otwartemi kartami korespondencyjnemi. Zwracamy też uwagę, że zwlekanie z odesłaniem zaległej prenumeraty wyrządza krzywdę wydawnictwu i naraża na straty — a praca redakcyj polskich pism zasługuje a nszczere obywatelskie poparcie.

Dla pp. Prenumeratorów w Ameryce.

Przy jednym z poprzednich numerów zawiadomiliśmy tych wszystkich panów w Ameryce, którzy zalegają w prenumeracie, aby, jak najrychlej odesłali należytości pocztą.

Powołując się na to poprzednie zawiadomienie dodajemy, że jeśli w najkrótszym czasie zaległa należytość odesłaną nie zostanie, upominać się o nią będziemy publicznie, z imienia i nazwiska, jak to jest przyjęte w amerykańskich pismach.

Bicie dzwonów.

Już z pod rzęsy wiosny świeżej
Rzeki modrą jasność piją,
A powietrzem echo bieży —
Cyt! — to dzwony biją.

Biją dzwony, płyną, giną,
Za te lasy, rzeki, góry,
Rzekłbyś, leci nad krainą
Anioł srebrnopióry.

Rozpiął skrzydła z jasnej tęczy,
Echo śladem, jak puch, buja —
A gdzie padnie — srebrem dźwięczy:
A hej — Alleluja!...

Idą dzwony coraz szerzej,
Echa grają coraz dłużej,
A gdy w ziemię głos uderzy,
Ziemia pieśnią wtórzy.

A gdy dzwony kwiatom grają
Rozwichrzonych tonów burzą,
Zadziwione kwiaty wstają
I dzwonom tym wtórzą.

A kiedy dzwon serca budzi
I w takt żwawy je rozbuja,
Bije okrzyk z piersi ludzi:
A hej — Alleluja!

Tak, w to święto Zmartwychwstania
Grają echa na wsze strony,
Świat cudnego pełen grania —
Cyt — to biją dzwony!...

— b —

NAŁĘCZ,
Romans z dziejów polskich
Przez AUTORA „POJATY“.
(BERNATOWICZA.)

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 12).

Po zwalczeniu tych ostatnich rycerzy, Kosidło wszedszy do izby posilał się przygotowaną wieczerzą, różne czyniąc uwagi nad tak niespodzianem zdarzeniem. Przybite pismo na wrotach i tajemnicze szkolnika przestrogi ciągłą go przenikały trwogą, czyli w rzeczy samej te żydowskie wybiegi nie kryją jakiej na syna jego zasadzki. Ale Bronisław wcale inaczej był przekonany i już nie wątpił, że samo tylko poznanie podróżnej było tej napaści przyczyną, tem bardziej, że smutek jej i prośby o przebaczenie wszelkich nieprzyjemności, których mogła stać się powodem, coraz jawniej dowodziły tej prawdy. Tymczasem, gdy już wszystko ucichło, a cienia nocne radziły mieć się do spoczynku, Bronisław, opatrzywszy dobrze drzwi i okna szynkowni, prosił gospodyni, żeby dla jego towarzyszki zrobiła jak najlepsze posłanie i pożegnawszy ją z dziecięciem, wyszedł z ojcem nocować w stajni przy koniach. Długo mu usnąć niedozwoliły przygody dnia tego: lękał się nadewszystko, ażeby żydzi, korzystając z ciemności, nieponowili na padu; nic jednak niezaszło, coby jakiekolwiek objawiało niebezpieczeństwo, a chwila późniejsza sprowadziła sen pożądany.

Nazajutrz, jak tylko się na dzień zebrało, udał się z ojcem do izby dla odwidzenia towarzyszki; lecz jakie wielkie było jego zadziwienie, gdy jej niezastał na miejscu. Gospodyni tylko uwiadomiła, że pani, zaraz po północy, otworzywszy drzwi na głos dwóch nieznajomych starców, płacząc i wyrzekając, długo z nimi rozmawiała cicho; że pisała potem i zajrzawszy do dziecięcia wyszła z starcami, obiecując w krótce powrócić; lecz, że więcej nie dała się widzieć.

— A dziecię? zapytał Bronisław.

— Dziecię spi jak je złożono — odpowiedziała gospodyni, podnosząc je z posłaniem — Oto jest! ani wie, gdzie się matka obraca!

Chłopczyna spał w poduszce snem niewinności, trzymając w rączce mały zwinięty w trąbkę pargamin z napisem: Do cnotliwego Bronisława. Wziął pismo niespokojny młodzieniec i przeczytał następujące wyrazy;

»Ile tylko serce nieszczęśliwe może być wdzięcznem, mojego będzie najsłodszem uczuciem pamięć waszych dobrodziejstw. Wracam, wezwana na ratunek umierającego dziada, zostawując wspaniałości waszej tę nieszczęśliwą sierotę. Nazwijcie ją jak chcecie, mojem dziecięciem, moim bratem, lub krewnym; lecz bądźcie przekonani, że ta nieszczęśliwa istota więcej pewnie ma prawa do waszej, jak do mojej litości, choć ją zlewając łzami boleści, waszej oddaję opiece! Niech ją i was Bóg błogosławi!«

— Mój ojcze! i cóż my z nim zrobim? — zapytał zdziwiony młodzieniec.

— Niegodny! teraz się wydają wasze szkaradne podstępy — zawołał z zagniewaniem starzec. — To jasno! tyś się z nią znał w Pradze: jej ucieczka, jej łzy, jej przestrach, wszystko to zmyślone i wcześnie przez was było ułożone, żebyście razem sobie podróżowali? Cóż? nie prawda?

— Mój ojcze! czyżem na ten zarzut zasłużył? Daję ci słowo, żem pierwszy raz ją ujrzał wtenczas, kiedy litości wzywała i innego prócz politowania nie znałem dla niej uczucia. Wreszcie, pozwól sebie przypomnieć, że mi nie wiadomy był wcale kierunek twej drogi; jakżebym mógł czynić z nią zmowę wzięcia na bryką, kiedy nie wiedziałem kędy pojadę?

— Kłamstwo! — przerwał oburzony starzec — Czyż nie wyraźnie powiada, że to niegodne dziecię więcej ma prawo do twojej, niż do czyjejkolwiek litości?

— Ja nie wiem, co ona przezto chciała wyrazić.

— A jużci nie co innego, tylko żeby ci przypomniała twoje obowiązki! Tego też jeszcze brakowało na dopełnienie mych nicszczęść!

— Bądź spokojny, mój ojcze! to dziecię nie będzie ci nigdy ciężarem! Jest mi obce, to pewna i wiele kosztuje, bo jest przyczyną twego zagniewania; lecz, polecone memu staraniu, znajdzie we mnie więcej, jeżli być może, niż ojca!

— Zapewne, zapewne! — powtarzał starzec — wiele też możesz, abyś się niem opiekował!

— Ja jestem biedna — odezwała się gospodyni, trzymając na poduszcze małego — mam dość kłopotu z własnemi dziećmi; ale jeżli się nikt nie zechce przyznać do tej sieroty, to ją przygarnę i nie dam z głodu jej umrzeć!

— Daj waćpani pokój — przerwał Kosidło odbierając dziecię — on najprzód do nas należy, ja go w imię boskie biorę na

siebie i czyjkolwiek jest, moim odtąd będzie! Ale bo też to licho niczego! — mówił udobruchany starzec. — Waćpani zaś zawiń się i zrób drobnej kaszki na mleku, tylko rzadko, bo to dla dziecięcia; a ty, sowizdrzale, skocz na rynek i kup za pokutę jakie cacko, żeby czem małego zabawić, gdy obudziwszy się, tęsknić zacznie po swej niedobrej matce.

— Mój ojcze! jakże słodko czuję, że jestem twym synem! — mówił uradowany młodzieniec, całując rodzicielską rękę — i wnet ruszywszy za dopełnieniem rozkazów, kazał sobie otwierać kramy i sklepy (były bowiem jeszcze w tak rannej porze zamknięte), gdzie napełniając kieszenie rodzynkami i migdałami, widział nie jednego z żydów, którzy z takim hałasem na jego naszli gospodę; lecz teraz znajdował w nich tak spokojnych ludzi, jak gdyby nigdy z nimi nie miał do czynienia. Gdy wrócił, zastał dziecię na ręku ojca posilające się śniadaniem. Wkrótce chłopczyk, przypominawszy sobie matkę, w rzeczy samej kwilić się zaczął, lecz ukazany piękny konik gliniany i żółta piszczałka, prędko go uspokoiły.

ROZDZIAŁ XV.

Zła fortuna, gdy dokuczy,
Przyjaciela pokaże, rozumu nauczy!

And. Fredro

Wiedział dobrze Kosidło, że kto przyjeżdża do wielkiego miasta, jeźli chce zastać w domu tych, z którymi ma do czynienia, powinien się do nich bardzo rano wybrać; każdy bowiem w mieście, jeźli nie dla zabawy w niem mieszka, zatrudniony handlem, rzemiosłem, lub służbą, wcześnie dom opuszcza, spiesząc tam, gdzie go obowiązki wzywają. Prócz tego, ranną dobę, dla uniknienia poznania, a najbezpieczniejszą dla siebie sądził do przebycia miasta. Nietracąc więc czasu, jak tylko ujrzał szczyty Krakowa, uderzone promieniem podnoszącego się słońca, polecił dziecię staraniu syna i wziąwszy kij w rękę, wybrał się w odwiedziny tego, na którym jedyną losu pokładał nadzieję. Przeciąg drogi z Kleparza do Krakowa, dziś składający ulice Sławkowską, Florjańską i inne uboczne, wtenczas aż do wału, będąc próżnem prawie przestworzem, nie czynił mu obawy, żeby był poznanym: daleko więcej same go miasto trwożyło; wiedział bowiem, że mieszka w niem liczny ród nieprzyjaznego mu domu i że odkryty przez niego, drogo by musiał swą śmiałość przypłacić. Ujrzany powtórnie na bramie edykt przeciw wywołańcom, przejął go dreszczem; rzucił nań okiem nawiasem, a strzegąc się dłuższem zatrzymaniem się wpaść w podejrzenie straży, wszedł śmiało w bramę i przebył ją niezatrzymany. Dwór marszałkowski, na uboczu, z wielu zabudowań złożony, ostrokolnym swym obwodem przypominający surowość przeznaczenia swego przykro go na nowo uderzył; lecz, w tak rannej dobie, bramy jego nie ożywione strażą i postrzegaczami, ukazywały mu na dziedzińcach tylko ludzi służebnych. Dalej też idąc, spotykał samych wyrobników szukających roboty, przekupniów czekających spokojnie w swych budach na pierwszy grosz targu, lub zwijających się po stronach kucharek z kobiałkami i innych służących dzienną skupujących żywność. Szedł zatem, mało uważany w swym prostym żupanie i, nasunąwszy czapkę, zmierzył do narożnego w rynku domu o kilku piętrach, z czerwonej cegły, który, w pierzei małych wązkich kamienic i nizkich dworków, gotycką swoją okazałością zdał się całemu miastu panować. Okna jego, opatrzone gęstemi kratami, a drzwi wszędzie żelazne, znać dawały, że jest znacznych bogactw składem. Czeladź domowa w tym gmachu już się na obszernych jego dziedzińcach krzątała koło pak, beczek, fas, wozów i innych narzędzi, któremi podganki były zarzucone. Kosidło wszedłszy na górę, pytał odźwiernego: »Czy już nie śpi pan stolnik sandomierski i czyliby nie można się z nim widzieć?«

— Czy nie śpi? — powtórzył z rubasznym śmiechem wąsaty przy długim bardyszu odźwierny. — A cóżby się to działo na świecie, gdyby pan stolnik spał dotąd? Nasze panisko było już dziś na wsi: ale teraz nie można go widzić, bo ma u siebie radę ławniczą. A któżto jesteście, miły bracie i jaką macie sprawę do pana?

— Prosiłbym cię, mój przyjacielu, żebyś powiedział panu stolnikowi, że Kosidło z Żarnowca radby miał przystęp do niego.

— Z Żarnowca,od krolowy, a to co inszego. Zaraz będzie odpowiedź — mówił odźwierny wychodząc w głąb mieszkań i wróciwszy po chwili, prosił starca, żeby szedł za nim i zatrzymał się w pańskiej komorze. Przyjął go tam grzecznie młody pokojowiec i zapewniając, że rada wkrótce się skończy, wyszedł za odźwiernym i drzwi na klucz spuścił. Chociaż Kosidło wiedział dobrze, gdzie się znajduje, nie podobało mu się drzwi zawarcie, jakkolwiek dla ubezpieczenia jego było przedsięwzięte. Izba, w której się ujrzał zamknięty, byłto jasny obszerny pokój, zastawiony koło ścian rzędem jednostajnych szaf, naznaczonych każda wielką literą gocką. Stoł długi marmurowy po środku, zarzucony księgami, kilka wag pieniężnych różnego kształtu, dwa zegary piaskowe i mnogie na szafach pro memoria kredą pisane, zapowiadały, że to jest izba znana w czasach dzisiejszych pod nazwiskiem kupieckiego kantoru. Niedługo w niej samotny zostawał Kosidło. Otworzyły się niebawem drzwi boczne; wszedł do izby otyły, małej postaci, łysawy trochę, lecz rzeźwy, miłego oblicza starzec, ubrany strojem dawnych niemców, w krótkim po kolana ceglastym kaftanie z srebrnemi petlicami, w błękitnych pończochach długo zachodzących na uda, w ciężkich trzewikach z wielkiemi błękitnemi różami na stopie — i spoglądając z rozrzewnieniem na ubogą odzież Kosidły i jego włos biały, zbliżył się uprzejmie i ścisnąwszy z czułością za rękę, prowadził go do wielkiego krzesła swojego. Nie było w tem powitaniu żadnych serdecznych uniesień! lecz była prosta i otwarta przyjaźń, znamionująca rzetelne z przybycia gościa uradowanie.

— Siadaj mi, siadaj, uparty dziwaku! jesteś zmordowany, pot cię okrywa, jak gdybyś z łaźni wychodził — mówił z niemiecka, sadowiąc Kosidłę w wielkiem swem krześle. — Oj, trzebaby wam trzeba za tę opieszałość! czemużeście się to nie zabrali do mnie wtenczas, kiedym do was posłał? Przybywacie teraz, jak wiatr z innej strony wiać zaczął·

— Myślałem, żem królowy potrzebny; a szczerze wyznając, nie chciałem was, przy ważnych waszych sprawach, zatrudniać.

— Co to, nie chciałem zatrudniać! — przerwał z oburzeniem starzec. — Czy mnie nie znacie jeszcze? ja nie potrzebuję, z łaski bożej, nikomu płonnych czynić oświadczeń, ani obiecywać, czegobym nie mógł dotrzymać! Kiedym się do was po kilkakroć odzywał: przybywajcie! na miłość boską przybywajcie! znać wam należało, że w tem nietylko zakładam moje uszczęśliwienie, abym wam dopomógł, lecz, że pora po temu najlepsza. Ale wam się królowy jejmości trzymać podobało: i cóż z tego? oto ani królowa na tron, aniście wy do praw waszych nie wrócili. Źle, źle, przyjacielu, koło spraw swoich chodzicie! A teraz, powiedźcie mi, możebyście co przekąsili?

— Nie jadam tak rano — odpowiedział starzec.

-- Może wam trzeba pieniędzy?

— Dziękuję!

— Otóż, za wszystko zawsze dziękujecie — mówił zasmucony — przecież ja wiem, że za Bóg zapłać nie goszczą podróżnych na drodze — czas ciężki, drze każdy, musieliście ponieść jakie wydatki, nimeście tu z Żarnowca przybyli. Ale, jak widzę, trudno, trudno będzie się nam zgodzić! Miły Boże, kiedym ja, z nad Renu, biedny wędrowiec, przyszedł do Polski, nie wiedząc z czego mieć będę chleba kawałek i kiedy wasz ojciec rzucił na mnie wzgląd łaskawy, — jam jego dobrą wolą nie gardził, a Bóg, przy statku i pracy, pobłogosławił, żem przyszedł do jakiejkolwiek doli; wy zaś zawsze niechętnem sercem przyjmujecie moją życzliwość i Bóg widzi, sami sobie szkodzicie. Był czas, przed rokiem jeszcze, kiedy Grzymalczykowie źle byli położeni u dworu: marszałek wielki nie był ich imienia; można było na przód krok zrobić! Teraz ten czas uszedł, oni znowu rej wodzą, wydają przeciw wam edykta i nie wiem prawdziwie w którą stronę uderzyć. Powiedźcież mi przynajmniej, czy zawsze trzymacie się tego nieszczęsnego Żarnowca?

— Jużem dostał odprawę.

— Chwału Bogu! — zawołał uradowany starzec. — Jam się zawsze lękał, żeby tam was nie odkryto. A z synem waszym, co się też dzieje?

— Opuścił służbę cesarską i jak na nieszczęście spadł mi na kark właśnie, gdym został bez miejsca.

— To źle; Grzymalczykowie mają nos dobry; Truksa, naczelnik straży marszałkowskiej, nie ubłagany; młodość jest wrząca, trudno czasem nie odważyć życia, kiedy się o nie wróg upomina ujmą dobrej sławy. Lecz cóż mu było powodem do opuszczenia chorągwi? mój pisarz w Pradze ciągle mi donosił, że mu się dość dobrze tam wiodło.

— Zapewne dobrze! — odpowiedział z czułością Kosidło bo go i tam wasza ręka znalazła! Ale zwyczajnie, młodość, nieuwaga; myślał, że sam sobie ubliża, służąc panu, który zdaje się gotować wojnę na jego ojczyznę.

— Źle wiedział, ale poczciwie uczynił! Czy jest tu z wami?

— Został na gospodzie przy rzeczach.

— Szkoda, żeście mi go nieprzyprowadzili. Musiał znacznie wyrość?

— Pan Bóg go stworzył dość urodziwie i w gładkiem ciele dobrą zawarł duszę; to mi się tylko niepodoba, że się drze gwałtem do wojska i to do wojska polskiego.

— To będzie trudno! Ale czekajmy, czas płaci, czas traci. A nie słyszeliście też co o Zarębach?

— Po ujściu do Brandenburgii ostatniego z objętych wyrokiem, niewiem co się stało z innymi; mniemam jednak, że szczęśliwsi od nas, już się dotąd żadnych win nieboją.

— Powiedz raczej, że mniej może dbają o los swój w Polsce. A teraz proszę, żebyście się sprowadzili do domu mego na wieś, mała stąd milka, bo tutaj pełno różnego ludu, zwyczajnie jak w domu kupieckim, moglibyście zostać napastowani; tam zaś znajdziecie pokój, wygodę, bezpieczeństwo i żadnych się niebędziecie obawiać edyktów. Ja tymczasem zajmę się waszemi sprawami; da się co zrobić, wrócicie do swych należytości, pójdzie rzecz trudno, zostaniecie u mnie na wsi i żyć będziecie, niestojąc o łaski świata.

Tak zapewniwszy gościa, zawołał na jednego z pokojowców i kazał mu, dla bezpieczeństwa, towarzyszyć podróżnym z gospody na wieś. Żeby zaś należycie przyjęci zostali, wziął się do napisania zaleceń ekonomowi, a gdy list Kosidle oddawał, zastukał do drzwi odźwierny, dając znać, ża przybiegł z zamku posłaniec z uwiadomieniem, że król z łowów powrócił.

— Wybaczcie mi — rzekł starzec, biorąc się pilnie do kapelusza i laski — że dłużej z wami pozostać niemogę; muszę spieszyć na zamek. Będziemy mieli czas dosyć się z soba nagadać. Tylko się zaraz na Naręczyn zabierzcie!

— Ale, ja mam z sobą prócz syna, biedną sierotę, niemowlę, którego odstąpić niemogę.

— Jacyż wy dziwni — odezwał się na na nowo zniecierpliwiony starzec — zabierzcie się z dziećmi, z niańkami, z chudobą, ze wszystkiem, co do was należy! każdy tam zndjdzie kąt przyzwoity. Bądźcie więc zdrowi! — mówił, wychodząc spiesznie, gdy Kosidło z pokojowcem wracał na gospodę.

Tymczasem, król wróciwszy z łowów, rozmawiał w swej komnacie z młodym człowiekiem, którego skromny układ, długa ciemna szata, fioletem podbita i mały z tyłu u kołnierza kapturek, objawiać zdawały się znakomitą w duchownym stanie osobę. Izba krolewska nielśniła się jeszcza w tej porze marmurem i złotogłowiem, w jakie gust i zamożność poźniejszych królów, rodu Jagiellonów, umiały przyozdobić zamkowe przybytki. Byłato, dawnym polskim wyrazem, wygodna obszerna świetlica, zawierająca to tylko, co jej panu podręcznie było potrzebnem; ściany okryte rysami krajów i ziem, należących do jego rządu, lub opieki, stoły zajęte przez plany zamków i miast, wzory różnych warsztatów i narzęhzi, oręż i zbroja, te były jej ozdoby. Odpowiadała dobrze tej powierzchowności skromna odzież Kazimierza; lecz jego postać wysoka i mężna, oko pełne życia, włos czarny i broda, ruszenie szlachetne, słowem cała postawa dzielna i wspaniała jawnie mówiły, że to jest człowiek stworzony, aby panował. Król wolnym krokiem przechadzał się po izbie. Przy nim, miernego wzrostu, krągłej biało rumianej twarzy, z ugładzonym włosem, postępował nieco natyle młody duchowny, z składem pism pod ręką, odpowiadając głosem uszanowania, na czynione sobie zarznty. Byłto sławny w dziejach późniejszych prymas królestwa, Bodzanta, wtenczas już bisknp krakowski, który mając pod swym kierunkiem wydział stosunków królestwa z stolicą apostolską, jedno z najznakomitszych w tym wieku powierzeń, zdawał królowi sprawę z odpowiedzi papieża Innocentego IV. na zaniesione do niego prośby o wydanie hasła krucjaty w państwach chrześcijańskich, a mianowicie w królestwach polskiem, czeskiem i węgierskiem, dla oewrócenia zapędów tatarów i litwinów, którzy za powodem księcia ostrogskiego na Wołyniu, a Daszki, starosty przemyskiego, na Rusi Czerwonej, coraz śmielej posuwając naprzód swe zagony, grozili Polsce i Węgrom najpierwej. Papież, przychylając się do prośby Kazimierza, nietylko żądane hasło w państwach czeskiem i węgierskiem kazał ogłaszać, lecz nadto naznaczył pewne łaski duchowne każdemu z rycerzy, któryby na tej wyprawie trzy lata zbrojno pod znakami króla polskiego przesłużył; i w tym celu pisał do Jarosława, arcybiskupa gnieźnieńskiego, przesyłając mu poświęcone krzyże, dla rozdania między dowódzców. — Druga prośba Kazimierza o rozwód zostawiona była bez odpowiedzi, co przykro król czując, szeroko swe żale biskupowi wynurzał.

(C. d. n.)

Ciekawe rzeczy.

Katolicy w Chinach. W państwie niebieskiem pracnje obecnie 8 zakonów katolickich, z 38 wikarjatami w 18 prowincjach. Propaganda katolicka posiada 41 biskupów, 664 duchownych europejskich i 559 chińskich, około 1,100.000 członków parafii, którzy mają do rozporządzenia 2.942 kościołów i kaplic. W 1850 szkołach kształci się około 31.000 uczniów, a w 36 seminarjach 744 duchownych. Misje ewangielickie zaś posiadają w Chinach 35 towarzystw, z tych pięć niemieckich w 12 stacjach, 17 misjonarzy, 11 misjonarek europejskich i 17 pomocników krajowych. Liczba nawróconych wynosi około 3.900. Nadto szerzy jeszcze chrześcijaństwo w Chinach 11 misyj angielskich i 17 amerykańskich.

Ilu Żydów żyje we Francji? Pytanie to w obecnej mianowicie chwili jest interesującem. Na 38 milionów mieszkańców, żyje we Francji ogółem tylko 71.200 żydów, a mianowicie 42.000 w Paryżu, 3.000 w Bordeaux, 19.000 we wschodnich okręgach nadgranicznych, reszta, 7. 200 żydów rozstrzelonych jest po całym kraju. Ruchomy majątek Francji obliczają na mniej więcej 80.000,000.000 franków, z czego 20.000,000.000, a więc czwarta część, przypada na żydów. Łatwo zatem wyobrazić sobie można, czemu owa garstka żydów, odgrywa obecnie we Francji tak wielką rolę i czemu sprawa Dreyfusa tak licznych ma zwolenników.

Jubileusz metra obchodzić będzie świat cywilizowany w roku przyszłym, gdyż urzędownie system metryczny miar i wag został we Francji w roku 1799 przyjęty, chociaż prace nad jego ułożeniem odnoszą się do znacznie wcześniejszej epoki. System metryczny przyjęły za wzorem Francji naprzód Belgia i Holandja, bo w roku 1820, następnie Grecja w 1836 r. Później następują po sobie w latach: 1845 Sardynia, 1848 Chili, 1849 Hiszpania i całe Włochy, z wyjątkiem państwa kościelnego, 1852 Dania, 1855 Szwecja, 1860 Ecuador i Meksyk, 1862/3 reszta południowej Ameryki z wyjątkiem Brazylii, 1864 Rumunia i Portugalia, a także częściowo i Anglia, 1866 Stany Zjednoczone, 1868 związek północno-niemiecki z zachowaniem dawnych nazw, 1975 Norwegia i Brazylia, 1876 Austro-Węgry, 1877 Szwajcarja, Turcja i Japonia, a obecnie, jak to donosiły dzienniki, zamierza system metryczny u siebie zaprowadzić także najdłużej mu się opierająca Rosja.

Szósty z kolei prezydent Stanów Zjednoczonych, J. A. Adams, już w roku 1827 przepowiedział, że metr i pochodzący system w ciągu XIX stulecia zawojują świat cywilizowany, a przepowiednia ta sprawdziła się dosłownie.

Błękitny brylant. W tym tygodniu ma się odbyć w Londynie sprzedaż, drogą licytacji, słynnego błękitnego brylantu Hope, ważącego $44^1/_2$ karatów. Według orzeczenia eksperta Streetera, ów brylant jest tylko ułamkiem słynnego kamienia, nabytego w Indjach w 1642 r. przez francuzkiego podróżnika, Jana Taverniera. Kupił go Ludwik XIV, kazał oszlifować i powiększył nim skarbiec koronny. W 1792 roku, podczas rewolucji, ukryto ów skarbiec w miejscu bezpiecznem, dopiero w 1830 r., brylant Taverniera ukazał się na widowni. Przy sprzedaży klejnotów ks. Brunszwiku, znaleziono błękitny brylant wagi 12—13 karatów, będący odłamkiem kamienia Taverniera. Inny odłamek, ważący $1^1/_4$ karata, został przed 20 laty sprzedany za 300 f. szterl. Brylant, idący teraz pod młotek, nabyty został przed laty 60 przez p. Hope, za 18.000 ft. sterl. Oprócz tego, są w Europie trzy tylko błękitne brylanty.

Drugiem miastem w świecie co do wielkości, jest obecnie po Londynie Nowy York, po włączeniu do niego okolicznych przedmieść. Liczba mieszkańców w tem mieście wynosi 3,300.000, zajmuje zaś ono przestrzeń 82.000 hektarów. W obrębie miasta znajduje się 2.600 hektarów ogrodów, parków i skwerów, 1·920 kilometrów ulic, 1.850 kikometrów kanałów, 105 kilometrów kolei żelaznych na wiaduktach i 745 kilometrów zwykłych kolei żelaznych. Aby upamiętnić powiększenie Nowego Yorku, poruszono w sferze miejscowych władz municypalnych myśl wzniesienia na jednym z placów miasta pomnika, wobec którego wieża Eiffla wydawałaby się zabawką dziecinną. Inżynier Frey, przedstawił miastu projekt zbudowania wieży, wysokości 652 metrów, o średnicy 91 metrów. W środku tej wieży znajdować się będzie cylinder o 30 metrach średnicy, a w nim ma być urządzona spiralna droga żelazna, długości 4 kilometrów.

Wieczòr u doktora Coxa.

Opowiadanie

Juliusza Claretie.

(Z francuskiego).

Wiedziałem, że biedny Albert Seemes znajduje się już oddawna w domu doktora Coxa.

Albert Seemes! Przyjaciel mych lat młodzieńczych, pełen polotu i fantazji, wiecznie wesoły, dusza naszych zabaw, nie lękający się niczego, niestrudzony jak Yorrick, zawsze pierwszy i najzręczniejszy zarówno w regatach, lub wycieczkach na strome szczyty górskie, jako też wtedy, ilekroć przebiegaliśmy pustynię, chciwi nowych wrażeń i przygód! Młodzieży obecnej nie znane już jest nazwisko Alberta Seemesa, którem rozbrzmiewały gazety, które spotykało się stale w kronice zabaw wielkiego świata, które królowało w teatrze, na bulwarach, w klubach. Młody i urodziwy ten anglik, wykwintny zawsze w manierach, uosobiony światowiec, nadawał ton paryzkim *swells* i wskrzesił tradycję lorda Seymora. I nagle znika nam z oczu... Widziano go wyjeżdżającego do Trouville, zkąd jednak pewnego dnia wyjechał nie uprzedzając nikogo i wpadł jak kamień w wodę. Co się z nim stało? oto pytanie, które było na wszystkich ustach. Wprawiło ono w gorączkowy ruch reporterję. Pojawiły się w dziennikach krótkie wzmianki, z których jedne opiewały, że młody i sympatyczny anglik wyjechał do Indyj, by zapolować na tygrysy, w innych zaś zapewniano, że wstąpił do zakonu Kartuzów i zamierza spędzić tam resztę żywota...

Tak cały tydzień upłynął na daremnych badaniach, gdzie ukrywa się nasz przyjaciel; cały tydzień, czyli, jak na Paryż, bardzo długo. Gdy nadeszła wreszcie niedziela, nikt już nie zajmował się losem Alberta Seemesa, uwagę publiczną pochłonęły inne sprawy. Jeżeli czasem ktoś jeszcze wspomniał o nim w toku rozmowy, odpowiadano mu obojętnie: »Młody Albert? — zniknął!« Może został jakim królem egzotycznym, może się ożenił, albo spełnia gdzieś obowiązki zakrystjana na prowincji. Ostatecznie ustaliło się zdanie, że od pewnego czasu Albertowi poprzednia fantazja już nie dopisywała i że postradał swą oryginalność Nie pozostawało mu więc nic innego, tylko zejść z horyzontu.

— W tem musi być kobieta — dodawał młody Nataniel, który nie lubił nigdy Seemesa.

Był to tylko domysł Nataniela, na niczem nie oparty, a jednak Nataniel miał słuszność. Na drodze życia Alberta Seemesa stanęła rzeczywiście istota, która, niby meteor ognisty, pozostawiła po sobie tylko zgliszcza i popioły. Była to powabna, wysoka dziewczyna, obdarzona kuszącym wdziękiem, z gęstymi jasnymi splotami, o łagodnym wyrazie oczu błyszczących z pod opuszczonych rzęs, z wiecznym uśmiechem na ponętnych purpurowych ustach. Tego jeszcze lata spotkałem ją w Luchons, a następnie w cyrku zimowym. Stosunek jej z Albertem byłby taki, jak tysiące tego rodzaju miłostek, ale nieszczęście mieć chciało, że biedny marzyciel, nie poprzestając na posiadaniu cudnego, lecz zimnego posągu, usiłował tchnąć w niego duszę. A to nie należy do łatwych zadań. Opuścił Paryż, aby oddać się całkowicie swej miłości i wówczas to porzucił ją, czy też ona go porzuciła, albowiem słowo »porzucić« bywa najczęściej dopełnieniem słowa »kochać.« Ten to fakt zeszedł się ze zniknięciem Seemesa.

Kochając go jak brata, nie ustawałem w poszukiwaniach. Przyjaźń jest skromnem, bladem może uczuciem w porównaniu z miłością, ale nieznaczne i pewne kroki przyjaźni mają większą wartość, aniżeli gwałtowne skoki namiętności. Dowiedziałem się też, że ciężko chory, chory na ciele i duchu Albert Seemes, znajduje się w klinice dra Coxa w Richmond i że walcząc ze świeżą jeszcze falą, wspomnień usiłuje zapomnieć o swej miłości. Znakomity lekarz, przywódca szkoły neuropatologów angielskich, zapytany przeze mnie, czy mógłbym zobaczyć się z naszym przyjacielem, odpowiedział mi na razie, że lepiej byłoby pozostawić jeszcze Alberta pod kojącym wpływem samotności. Widok dawnego towarzysza z czasów paryskich mógłby, zdaniem lekarza, wstrząsnąć zbytnio chorymi nerwami. Odwieczne drzewa parku, malownicza miejscowość, pogodne niebo letnie, niezakłócona niczem cisza, wszystko to powinno powoli ukołysać wzburzone nerwy. Następnie jednak listy, dochodzące mnie z Anglii, brzmiały coraz posępniej; choroba, którą początkowo cechował powolny i łagodny pozornie przebieg, rozwijała się teraz z przerażającą szybkością. Wreszcie, pewnego dnia rano wręczono mi następującą wiadomość od dra Coxa: »Przyjeżdżaj pan natychmiast, jeżeli chcesz, aby przyjaciel poznał cię jeszcze!«

Jakto! Tak prędko! Człowiek młody, tryskający życiem, obdarzony hojnie od natury, wyborny strzelec, z głową Van Dycka, z której spływały miękko krucze

kędziory, człowiek ten pod wpływem paraliżu postępowego doszedł do tego, że mógłby nie poznać najserdeczniejszego, starego przyjaciela!

Poleciłem zaraz przygotować walizkę i wsiadłem do pociągu wychodzącego do Londynu, a o świcie byłem już w drodze do Richmondu. Był to dzień 1-go września, sobota; nie zapomnę jej nigdy! Dzień był prześliczny, acz nieco chłodny, gdyż chłody jesienne zawitały w tym roku trochę wcześniej, niż zazwyczaj. Gdy wysiadłem z parowca na brzeg, było dziesięć minut do siódmej. Pamiętam, że spojrzałem na zegarek. Nie znając miasta, zapytałem jednego z przechodniów o adres dra Coxa.

Zapytany był robotnikiem, a może marynarzem; w każdym razie należał do tej sfery. Spojrzał na mnie wzrokiem nieskończenie zabawnym, jakby wystraszonym i zapytał:

— Szpital obłąkanych?

Władam nieźle językiem angielskim i wymowa moja, nieco świszcząca, jest podobno dość prawidłowa.

— Tak jest, szpital obłąkanych dra Coxa!

— O sto kroków — odpowiedział nareszcie. — W dole, na prawo, widać ztąd słupy sztachet.

Na brzegu Tamizy, we wskazanym kierunku, w otoczeniu ogromnych drzew, ujrzałem istotnie dom, a raczej wejście do domu, a zbliżając się zacząłem już rozróżniać gęste sztachety, ciągnące się daleko, jak okiem sięgnąć i porosłe purpurowymi liśćmi bluszczu; mimowoli przychodziło na myśl, że za sztachetami temi kryje się ogromny gęsty park. Z wybornego przewodnika okolic Londynu dowiedziałem się poprzednio, że dom doktora Coxa był niegdyś własnością niejakiego księcia Hamiltona; źle widocznie powiadomiony autor przewodnika twierdził nadto, że głośny z awanturniczych przygód d'Antregue urządził tu ongi coś w rodzaju centralnego biura emigracyjnego, będącego właściwem gniazdem wszystkich spiskowców i że tutaj zabity został wraz z piękną śpiewaczką Saint Huberti. Bajki! Zkąd mógł czerpać ten uczony swe wiadomości?

Tak, czy owak, dość, że zbliżałem się stopniowo do domu doktora Coxa, mając wciąż przed oczami Tamizę, toczącą wolno niebieskie fale, jakby zastygłe w tym chłodzie wieczornym. Od wysokich drzew wybrzeżnych padały w toń ciemne cienie. Jesienny wiatr smagał mnie surowym swym oddechem; suche liście uciekały szybko przede mną po pochyłości, jakby zdjęte przerażeniem, jak szwadrony jeźdźców w rozsypce.

Drzwi sztachet, prowadzące do doktora Coxa, zastałem jeszcze otwarte. Odźwierny, stojący z prawej strony przed swem mieszkaniem, spojrzał na mnie obojętnie i wpuścił mnie w milczeniu, nie zadając nawet pytania, do kogo przychodzę. Sięgnąłem machinalnie do pugilaresu, chcąc przekonać się, czy zabrałem z sobą bilety wizytowe. Szczęśliwie znalazłem jeszcze jeden bilet, ale nieruchomy szwajcar nie zapytał mnie nawet o to.

Puściłem się tedy przed siebie usypaną piaskiem alejką, otoczoną żywopłotem i grupą ciemnych drzew, ale zaledwie postąpiłem parę kroków, gdy usłyszałem za sobą uderzenie dzwonu. Odźwierny oznajmiał w ten sposób moją wizytę, a smutny ten dźwięk wśród tajemniczej, chłodnej ciszy, przypomniał mi żywo głos dzwonów cmentarnych, zapowiadających zbliżanie się orszaku pogrzebowego. Za gąszczem drzew domu jeszcze dostrzedz nie mogłem.

Wspaniałe, odwieczne olbrzymy rzucały chłodny cień i ogarniały wszystko majestatem swej ciszy. Szedłem daiej. Z prawej strony ujrzełem po przez gałęzie obszerną altankę, ale żadne okno nie było otwarte. Drewniane to domostwo było zamknięte szczelnie i milczące, jakby niezamieszkane. Teraz dopiero w końcu ścieżki, skręcającej w około kwietnika, zobaczyłem przed sobą wejście do domu, do wielkiego piętrowego gmachu w stylu XVIII wieku; ścianę frontową nad progiem pokrywały także krwiste liście bluszczu. Czekał tu na mnie służący bez czapki, w białym fartuchu, opinającym ubranie, podobnie jak u naszych posługaczy szpitalnych i rzucił na mnie, tak samo jak odźwierny, zimne i nic nie mówiące spojrzenie.

Z wielkiego tego domu, zbudowanego z szarego kamienia i pokrytego dachówką, wychodził przynajmniej jakiś gwar, jakieś życie, płynęły tony fortepianu, układające się w dziwną, pełną melancholii, przerywaną melodję. Zapytałem służącego:

— Zastałem dra Coxa?

Zamiast odpowiedzi, skinął twierdząco głową i wyciągnął rękę po bilet, który wyjąłem z pugilaresu.

Służący, nie rzuciwszy nawet okiem na nazwisko, wpuścił mnie w milczeniu do domu. W małym przedpokoju stało tylko biurko dębowe, przy którem niewątpliwie ktoś z oficjalistów, może buchalter zakładu tego wieczoru wyjątkowo nieobecny, zapisywał nazwiska wchodzących i wychodzących i prowadził książki. W wąziutkim tym przedpokoju uderzyło mnie mnóstwo drzwi; były one tak małe, że z trudem mogła przejść przez nie jedna osoba i wszystkie prawie były trochę uchylone. Służący nacisnął jedną z klamek i wpuścił mnie przed sobą do jakiegoś bardzo wązkiego przejścia, czy korytarza, gdzie na prawo i na lewo zobaczyłem znowu mnóstwo bardzo wązkich drzwiczek. Jeszcze jedno naciśnięcie klamki, jeszcze jedne drzwi otworzyły się przedemną i tym razem ujrzałem się już w ogromnym salonie, bardzo wysokim i bardzo szerokim, w którym przedewszystkiem ogarnęło mnie uczucie pustki. Służący wskazał mi kanapę i trzymając w ręku mój bilet, przesunął się po grubym, kwiecistym kobiercu i zniknął za maleńkiemi, wązkiemi również drzwiami, które zostawił uchylone; drzwi te obok innych jeszcze równolegle umieszczonych, oraz obok drzwi, któremi wszedłem przed chwilą, stanowiły jedyny otwór ogromnej sali. Zapomniałem jeszcze o dwóch oknach, z których jedno wychodziło na wejście do domu, a drugie, w głębi sali, na olbrzymi, zarosły drzewami park, z którego dochodził szum wiatru.

W wielkim tym pokoju mało było sprzętów: kanapa pod oknem wychodzącem na podjazd, kilka staroświeckich foteli, stary fortepian w kącie, a w środku sali okrągły stół, pokryty zwyczajną, kolorową serwetą. Na stole leżały gazety i pisma, ułożone systematycznie, odpowiednio do formatu. Ogólny ton sali był jakiś nieokreślony, dziwnie szary i bezbarwny; żywszych odcieni ani śladu, jakby się obawiano, że raziłyby źrenicę, albo pobudzały nadmierne narwy wchodzących do niej osób. Obicia, portjery były barwy szarawej, barwy sieci pajęczej, tylko małe drzwiczki pomalowane były na ceglasto, na kolor *terra cotta*, przypominając styl nowogrecki, modny za naszego dyrektorjatu, mógłbym pomyśleć, że to jeszcze pamiątka po d'Antregue i pięknej Saint-Huberti, gdybym nie był najmocniej przeświadczony, że autor przewodnika był w grubym błędzie.

Z początku wodziłem obojętnem okiem po tych przedmiotach, nie posiadających ani źdźbła oryginalności.

Siedziałem na kanapie z kapeluszem w ręku i obmyślałem pierwsze zdanie, które miało przekonać i uspokoić odrazu uczonego psychiatrę, że nie pusta ciekawość sprowadziła mnie tutaj, lecz serdeczne współczucie i przyjaźń. Powiem mu, że widok mój wywrze może dobry wpływ na nieszczęśliwego Alberta. Lubił mnie zawsze i wiedział, że ma we mnie szczerego przyjaciela. Ha, kto wie, może za mojem pośrednictwem, z pomocą wzruszających i przyjemnych wrażeń, doktor Cox znajdzie jeszcze skuteczne dane dla uzdrowienia biedaka.

Czekałem tak dość długo, spoglądając od czasu do czasu na małe, uchylone drzwi wychodzące na wązki korytarz, w których co chwila miałem nadzieję ujrzeń doktora. Nie znałem go osobiście i nie widziałem nawet nigdy jego portretu.

Z poza ścian sali dochodziła do mnie dziwna muzyka, cudowne pieśni, oddalone i jakby zamierające niekiedy, mogły one płynąć już to z pokojów znajdujących się po nad wysoką salą, już to zdawały się wychodzić z zewnątrz domu. Tony szybkie i urywane brzmiały jak przygrywka do szalonych pląsów, to znowu rozlegały się dźwięki rzewne, powolne, przejmujące duszę smutkiem, jak tony marsza pogrzebowego. Dziwne uczucie budziła we mnie ta muzyka, płynąca z pod klawiszów fortepianu. Zdawało mi się, że widzę ludzi wygrywających te melodje, że widzę te istoty z błędnym i ponurym wzrokiem. Muzyka obłąkanych!

— Rad byłbym, — rzekłem nagle do siebie, — gdyby się pokazało, że arje te wychodzą z pod palców młodziutkiej, hożej dziewczyny, studjującej grę fortepianową w obecności matki i nauczyciela. Kto wie nawet, czy to nie miss Cox odbywa właśnie swą lekcję?

Domysł był dziwaczny, bo nie wiedziałem nawet, czy istnieje wogóle jakaś miss Cox. W samotności jednak i otaczającej mnie ciszy, wyobraźnia moja pracowała szybko, bawiło mnie snucie takich domysłów. Tymczasem zapadał już wieczór i znowu opanowało mnie uczucie przygnębienia i niewytłumaczonego niepokoju. Zbyt długo dr. Cox każe czekać na siebie!

Zbliżyłem się do okna i spojrzałem na ogród. Pusto w nim było zupełnie i drzewa chwiały się pod powiewem wiatru.

Usiadłem znowu na kanapie. Przyszła mi do głowy myśl tak niedorzeczna, że wywołała uśmiech na moje usta, jakby to był pusty żart, którego pozwoliłem sobie sam wobec swej osoby, następnie jednak myśl ta zaczęła mnie drażnić i sprawiać nawet pewien niepokój.

— A jeżeli istotnie zapomnieli o mnie? A jeżeli służący poczytał mnie za warjata?

(D. c. n.)

Teatr — literatura — sztuka.

Kaśka Karjatyda — dziwny tytuł, dziwna sztuka...

Pretensjonalny ten melodramat z »kołomyjką w dwanaście par«, przerobiony jest z noweli pod tym samym tytułem, napisanej przed laty. Od tego czasu wiele się zmieniło i dużo się ku starości pochyliło.. Dlaczego pani Zapolska z belletrystycznej okładki przeniosła na afisz dziewkę ze zmarszczkami z użycia i z piegami namiętności — trudno o literacki argument — za to niewątpliwie, jest prawdą, że autorka *Kaśki Karjatydy* znajduje się w fazie nicowania literackiej garderoby i odświeżania za pomocą tego wszystkiego, co z literaturą i sztuką tylko pośredni ma związek... Jeśli *Kaśka Karjatyda*, jako powieść, czy nowela, nosi ślady zmanierowanego, a właściwie zbakierowanego talentu — to ta sama *Kaśka* na scenie, jest pretensjonalnem czupiradłem — jakąś płachtą szarą, pozszywaną czerwonemi nićmi... Nie o to idzie, czy sztuka jest realistyczna, czy naturalistyczna, czy autor hołduje takiemu, lub owakiemu kierunkowi — niech gryzie do krwi, niech ludziom łamie kości i rozbija głowy do pozłoty — ale *Kaśka*, jako pomysł, jest pretensjonalna, a płytka, a całe opracowanie jej, jako dzieła sztuki scenicznej, przypomina coś w rodzaju: »i chciałabym i boję się«. *Kaśka Karjatyda*: »sztuka ze śpiewami i tańcami« — i to, właściwie, szkodzi jej...

Pani Zapolska powiedziała sobie: przedewszystkiem będę za pomocą zdziczałych efektów szarpać za nerwy. Zgoda! niechby i tak było! Ale ta *Kaśka* i to, co jest w niej — nerwów nie podrażni — zwiną się one w kłębek i chyba bohaterka musi lecieć do apteki po inne efekta... Lepiej niech pani Zapolska pisze świeże rzeczy, a nie nicuje dawne — które i pomysłem, i efektami, i całą fakturą przeżyły się w książce i z pewnością scena ich nie odmłodzi. *Kaśkę* wystawiono na lwowskiej scenie, nietylko starannie, ale bardzo efektownie, wi-

docznie stosując się do tendencji autorki, dla której efekt, jest jedynym i ostatecznym celem...

Trzydzieści parę osób kręci się po scenie, a z wyjątkiem kilku, wszystko to sznurowadło z epizodów, epizodzików i takich guzów przypiętych, lub zawiązanych: niemowa, który mówi, »nowość«, jak zwykle głosi reklamujący się repertuar krakowski. Obok pani Stachowiczowej, która gra, naturalnie, bardzo dyskretnie tytułową rolę, za co aktorka artystce podziękować powinna — większe role dobrze odegrali pp. Gostyńska, Kwiecińska, Walewski, Hierowski, Kliszewski, Nowacki, Rybicka, Ogińska, Nałęcz, Jastrzębiec, Wysocki, Wostrowski, Gromnicka, Łasocka, Neuman, Jednowski i inni.

Nietensam.

Z prożbą o umieszczenie, otrzymujemy następujący:

Statystyczny wykaz działalności teatru lwowskiego, od 5. kwietnia 1897 do 5. kwietnia 1898.

W czasie od dnia 5. kwietnia 1897 do 5. kwietnia 1898 r. odbyło się pod obecną dyrekcją przedstawień teatralnych we Lwowie 357, w Krakowie 12, w Krynicy 38, w Warszawie 119, czyli razem: *526* przedstawień i 2 reduty na cele dobroczynne.

Przedstawień dzieł dramatycznych dano we Lwowie 223, operowych 106, operetkowych 28. W Krynicy dramatycznych 38, w Krakowie operowych 7, operetkowych 5, czyli jak wyżej razem: *526.*

Premier dramatycznych było 33, z których 16 oryginalnych a 18 tłumaczonych i tak:

Oryginalne: »Bawidełko« (Lubowskiego) 2 r., »Z Przemyśla do Przeszowy« (hr. Fredry ojca) 3 r., »Farbiarze« (Walewskiego) 3 r., »Towarzyszki życia« (Grabowieckiego) 2 r., »Z dobrego serca« (Rydla) 2 r., »Jan Kiliński« (Fiszera) 3 r, »Zwyciężony« (Rabskiego) 2 r., »Matka Schwarzenkopf« (Zapolskiej) 25 r., »Wesele Fonsia« (Ruszkowskiego) 5 r., »Turniej« (Kozłowskiego) 4 r., »Żabusia« (Zapolskiej) 2 r., »Znawca kobiet« (Przybylskiego) 2 r., »Gdzie szczęście?« (Germana) 3 r., »Na miejskim bruku« (Grabowieckiego) 3 r., »Szwaczki« (Bałuckiego 5 r., »Kula u nogi« (Szutkiewicza) 2 r.

Tłumaczone: »Trilby« (Pottero) 6 r., »Urzędowa żona« (Savage) 11 r., »Primabalerina« (Toche) 6 r., »Upadek lwa« (Vossa) 2 r., »Maski« (Bracco) 2 r., »Hrabina Oczko« (Schönthana) 2 r., »Sławna żona« (Schönthana) 2 r, »Robak sumienia« (Anzengrubera) 1., »Światowe kobiety« (Wolfa) 4 r., »Kolega Crampton« (Hauptmana) 2 r., »Nieuczciwi« (Rovetty) 2 r., »Ładny zastępca« (Busnach i Duvala) 8 r., »Szalone wesele« (Boisdeffre) 3 r., »Kozioł ofiarny« (Blumenthala i Kadelburga) 5 r., »Bez pojedynku« (Schnitzlera) 2 r., »Dzwon zatopiony« (Hauptmana) 9 r., »Mąż pod kluczem« (Feydeau) 2 r., »Widma« (Ibsena) 1 r.

Premier operowych dano 7, a mianowicie »Tannhäuser (Wagnera) 12 razy, „Dalibor« (Smetany) 7 razy, »Livia Quintilla« (Noskowskiego) 5 r., »Świerszczyk za piecem« (Goldmarka) 8 r., »Werbownicy« (Jakescha) 3 r., »Wesołe kumoszki z Windsoru« (Nicolaia) 9 r., »Trębacz z Sekingen« (Nesslera) 3 r.

Premier operetkowych dano tylko 2, a mianowicie: »Modelka« (Souppego) 6 r. i »Kwiat miłości« (Straussa) 7 razy.

Wznowiono dzieł dramatycznych 25. Z tych 15 oryginalnych, a 10 tłumaczonych, a mianowicie:

Oryginalne: »Dzika różyczka« (Blizińskiego) 3 r., »Dom otwarty« (Bałuckiego) 2 r., »Dwie blizny« (Fredry) 1 r., »Ciepła wdówka« (Bałuckiego) 2 r., »Grochowy wieniec« (Małeckiego) 4 r., »Miód kasztelański« (Kraszewskiego) 1 r., »Mazepa« (Słowackiego) 2 r., „Dramat jednej nocy« (Urbańskiego) 2 r., »Dzienniczek Justysi« (Kościelskiego) 1 r., »Lorenzo i Jessyka« (Kwiecińskiego) 1 r., »Odgrzewana miłość« (Chamskiego) 2 r., »Oblężenie Lwowa« (Brzozowskiego) 1 r., »Dzieciaki« (Świderskiego) 1 r., »Świeczka zgasła« (Fredry) 1 r., »Pierwszy bal« (Przybylskiego, 1.

Tłumaczone: »Dama kameliowa« (Dumasa) 2 r., »Romeo i Julja« (Szekspira) 2 r., »Hamlet« (Szekspira) 5 r., »Dwie sieroty« (D'Ennery) 3 r., »Gniazdo rodzinne« (Sudermana) 2 r., »Teodora« (Sardou) 2 r., »Walka kobiet« (Scribego) 2 r., »Dani sze wy« (Dumasa) 1 r., »Szczęście w zakątku« (Sudermana) 2 r., »Zemsta bogini« (Ferrier) 1 r.,

Wznowiono oper 6, a mianowicie: »Aida« (Verdiego) 5 r., »Carmen« (Bizeta) 5 r., »Hugenoci« (Mayerbeera) 2 r., »Córka pułku« (Donizetiego) 13 r., »Opowieści Hoffmana« (Offenbach 4 r.,

Wznowień operetkowych nie było żadnych.

Z poprzedniego sezonu powtórzono dzieł dramatycznych oryginalnych 20 i tak: »Baby« (Przybylskiego) 3 r., »Bzy kwitną« (Przybylskiego) 1 r., »Damy i huzary« (Fredry) 3 r., »Flirt« (Bałuckiego) 3 r., »Gwiazda Syberji« (Starzyńskiego) 2 r., »Jadzia wdową« (Ruszkowskiego) 1 r, »Kościuszko pod Racławicami« (Anczyca) 5 r., »Karpaccy Górale« (Korzeniowskiego) 1 r., »Konfederaci Barscy« (Mickiewicza) 3 r., »Klub kawalerów« (Bałuckiego) 2 r., »Majster i czeladnik« (Korzeniowskiego 1 r., »Niewolnice z Pipidówki« (Bałucki) 2 r., »Okrężne« (Korzeniowskiego) 1 r., »Popychadło« (Szutkiewicza) 7 r., »Przekupka warszawska« (Bełcikowskiego) 4 r., »Przeor Paulinów« (Juliana z Poradowa) 4 r., »Panie Kochanku« (Kraszewskiego) 2 r., »Pan Damazy« (Blizińskiego) 1 r., »Śluby panieńskie« (Fredry) 1 r., »Zemsta« (Fredry) 4 r.,

Tłumaczonych powtórzono z poprzedniego sezonu dzieł dramatycznych 18 i tak: »Ciotka Karola» (Brandons) 2 r., »Doktor Klaus« (L'Arrona) 2 r., »Dom warjatów« (Laufsa) 2 r., »Honor« (Sudermana) 1 r., »Kupiec wenecki« (Szekspira) 1 r, »Łapka na myszy« (Rogera) 1 r., »Madame Sans-Gêne« (Sardou) 2 r., »Miłostki« (Schnitzlera) 1 r., »Niewierna« (Bracco) 2 r., »Niobe« (Paultona) 1., »Otello« (Szekspira) 1 r., »Porwanie Sabinek« (Schönthanów) 5 r., »Polowanie na zięciów« (Labicha) 3 r., »Rewizor z Petersburga« (Gogola) 6 r., »Uriel Akosta« (Gutzkowa) 3 r., »Właściciel Kuźnic (Ohneta) 1 r,. »Wdówka« (Thiboust) 2 r., »Zbójcy« (Schillera) 4 r.

Oper z poprzedniego sezonu powtórzono 15 i tak: »Dziady« (Moniuszki) 1 r., »Faust« (Gounoda) 5 r., »Faworyta« (Donizettiego) 1 r., »Halka« (Moniuszki) 4 r., »Jaś i Małgosia« (Humperdincka) 6., »Lohengrin« (Wagnera) 9 r., »Łucja z Lammermooru« (Donizettiego 2 r., »Mignon« (Thomasa) 2 r., »Pajace« (Leoncavalla) 2 r., »Powrót taty« (Jareckiego) 3 r., »Rycerskość wieśniacza« (Mascagniego) 3 r., »Sprzedana narzeczona« (Smetany) 7 r., »Straszny dwór« (Mioniuszki) 1 r., »Traviata« (Verdiego) 2 r., »Żydówka« (Halevyego) 4 r.

Operetek powtórzono z poprzedniego sezonu tylko 7 i tak: »Baron cygański« (Straussa) 1 r., »Biedna dziewczyna« (Krenna) 1 r., »Czarodziej z nad Nilu« (Herberta) 4 r., »Lekka kawalerja« (Souppego) 1 r., »Nitouche« (Hervego) 2 r., »Pumpmajor« (Neumana) 2 r., »Sztygar« (Zellera) 2 razy.

W Krakowie grano: »Czarodziej z nad Nilu« 2 r., »Pumpmajor« 2 r., »Sprzedana narzeczona« 3 r., »Jaś i Małgosia« 4 r., »Powrót taty« 2 r., »Modelka« 1 r.

W Warszawie grano: »Baron cygański« 3 r., »Czarodziej z nad Nilu« 7 r., »Chichotka« 9 r., »Dzwony z Corneville« 1 r., »Dziady« 12 r., »Don Cezar« 2 r., »Gasparone« 2 r., »Gorąca krew« 7 r., »Jaś i Małgosia« 32 r., »Lekka kawalerja« 4 r., »Nietoperz« 3 r., »Opowieści Hoffmana 14 r., »Powrót taty« 20 r., »Ptasznik z Tyrolu« 2 r., »Piękna Helena« 2 r., »Pierścień rodzinny« 2 r., »Palestrant« 8 r., »Paziowie Marysienki« 7 r., »Sztygar« 7 r., »Sprzedana narzeczona« 2 r., »Werbownicy« 3 razy.

Zajmującem jest po ile razy występowali artyści na scenie w ciągu powyższego czasu i tak:

Pp. Aleksandrowicz 37 razy., Bednarzewska 90 r., Bielecki 16 r., Bolesławski 5 r., Cichocka 161 r., Chmieliński 122 r., Czaplińska 87 r., Czaki 122 r., Feldman 206 r., Feliksiewicz 1., Gottowt 105 r., Gostyńska 166 r., Gromnicka 125 r., Hierowski 182 r., Jankowska 121 r., Jastrzębiec 32 r., Jasielski 53 r., Jaworski 163 r., Huget 80 r., Kasprzycki 63 r., Kliszewski 161 r., Kobryń 21 r., Kwiatkiewicz 131 r., 148 r., Kwiecińska 63 r., Lasocka 83 r., Modzelewski 63r., Nałęczówna 52 r., Nowacki 132 r., Neuman 128 r., Podhorski 23 r., Preisner 141 r., Płotowska 22 r., Ogińska 17 r., Olszewski E. 30 r., Orzelski 55 r., Ruszkowski 138 r., Rybicka 180 r., Rechen 48 r., Siennicka 42 r., Stachowicz 46 r., Stawińka 13 r., Sowiński 162 r., Walewski 159., Wostrowski 145 r., Woleński 24 r., Wysocki 137 r., Zamorska 65 r., Żelazowska 30 r., Żelazowski 120 r.

(We Lwowie Krakowie i Warszawie).

Pp. Bogucki 246 razy, Bohuss 222 r., Bronikowska 131 r., Jednowski 197 r., Jarońksi 53 r., Kasprowicz-wa 184 r., Kliszewska 134 r., Kiczman 145 r., Kratochwill 184 r., Lelewicz 119 r., Malawski 42 r., Myszkowski 176 r., Olszewski T. 79 r., Radwan 110 r., Skalska 148 r., Solnicki tańce 107 r., Żymirski tańce 81 r.

Opera: pp. Arklowa 32 r., Camilowa 10 r., Florjański 47 r., Górski Gabrjel 65 r., Jeromin 52 r., Korolewicz 7 r., Lewicki 9 r., Myszuga 1 r., Paszkowski 17 r., Remy 4 r., Strassern 11 r.

Gościnnie występowali w operze: pp. Bandrowski 7 razy, Heller Mira 9 r., Górski Aleksander 2 r, Pawlików-Nowakowska 1 r., Floriani-Zbierzchowska 1 r.

Gościnnie w dramacie: pni Laudowa-Horicova 8 razy, artyści wiedeńskiego Burgteatru, z pp. *Lewińskim i Reimersem* na czele 6 r.

Debiuty: pp. Jezierska 1 r., Kowalski 3 r., Ludkiewicz 4 r., Poraj 2 r., Kasznica 1 r., »Diorama« Malinowkiego 3 r., »Eden Theatre« Schenka, w letnim teatrze dał 50 przedstawień.

Personal teatralny stale angażowany składa się 262 osób, a mianowicie: Dramat 40 osób operetka 19. Administracja 5 osób. Opera 6 osób. Chór męski 30 osób. Chór damski 30 osób. Orkiestra 38 osób. Kapelmistrzów 3. Reżyserów 3. Korepetytorów 2. Bileterów 14. Kontroler bileterów 1. Garderobianek 10. Kostjumer 1. Krawców 8. Krawcowe 4 Inspektor magazynów z kostyumami 1. Inspektor sceny 1. Starszy maszynista (Teatermajster) 1. Maszynistów (kuliśmcy) 12. Suflerów 3. Portjer 1. Stróżów nocnych 3. Woźny kancelaryjny 1, jego pomocnik 1. Elektrotechnik 1, jego pomocników 2. Gazmajster 1, jego pomocnik 1. Ślusarz i maszynista do żelaznej kurtyny 1. Stolarz 1, jego pomocnik 1. Malarz dekoracyjny 1, jego pomocników 3. Palacz 1, jego pomocnik 1. Służba do czyszczenia teatru 4 osoby. Furman do przewożenia dekoracyj 1. Stajenny do 2 koni 1. Inspicjent do dramatu 1. Inspicjent do oper 1. Inspicjent do wodewilu i do operetki 1. Rekwizytor 1, jego pomocników 3.

Przedstawień na cele dobroczynne odbyło się 6. Jubileuszowe 3, a mianowicie: ku uczczeniu 25-letniej działalności scenicznej Adolfa Walewskiego — ku uczczeniu Juliana Jeromina, z okazji jego setnego występu, jako Mefisto i ku uczczeniu 70-tej rocznicy uzodzin Henryka Ibsena, poety norwergskiego. 3 uroczyste przedstawienia z okazji odsłonięcia pomnika Al. Fredry, ojca i 3 przedstawienia w uroczyste dnie narodowe.

Prób czytanych odbyło się 40, prób scenicznych z dramatu 504, prób orkiestrowych 210.

Nadto Dyrekcja teatru w 2-gą rocznicę objęcia teatru dnia 4 kwietnia 1898 r. dała przedstawienie z udziałem wszystkich sił miejscowych oraz pp. Arklowej, Florjańskiego, Lewińskiego, Górskiego i Jeromina po cenach bardzo niskich (fotele po 1 zł., 2 p. po 50 ct., 3 p. po 10 ct., galerja po 5 ct.) przeznaczając *cały dochód na budowę pomnika Mickiewicza we Lwowie.*

== Na szczerą wdzięczność zasłużyli sobie wydawcy »Czytelni Polskiej« w Krakowie, publikując powieść Jeża p. t. *Hryhor serdeczny.*

Tłem powieści, powstanie ludu ukraińskiego przeciw Moskwie w r. 1855.

Dzieło to jest wierną ilustracją, oraz dokładnem odbiciem stosunków i prądów, jakie panowały na Ukrainie w pierwszych latach piątego dziesiątka b. wieku.

Czytelnik, obok interesującej koncepcji powieściowej, obznajamia się dokładnie z historyczną nicią wypadków. Ukraiński dziad ma postać dzisiaj nieomal legendową. Tytułowy bohater powieści, porywa wprost swoim szlachetnym zapałem.

Dzieło to, można powiedzieć, pisał Jeż krwią z pod serca.

W końcu drugiego tomu znajduje się piękny szkic tegoż autora, p. t *Jeden z wielu.*

Ów *Jeden z wielu*, to niezmordowany bojownik za wolność Ojczyzny, uczestniczącej wytrwale we wszystkich bojacb, jakie staczała Polska między 1830, a 1863 rokiem.

Oto ostatni plon »Czytelni«, plon prawdziwie piękny i pożyteczny.

Pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Łęty kartoflane, jako wyborny nawóz na łąki. Łęty kartoflane zawierają jak wiadomo, znaczne ilości potasu. Otóż, gdy wywieziemy je zaraz po wykopaniu kartofli na łąki i tam rozrzucimy, to przez zimę deszcz i śnieg wypłucze z nich potas i tenże przejdzie w rolę, łodygi zaś będą stanowiły doskonałą ochronę dla traw przeciwko mrozom i zimnym wiatrom. Zatem, jakkolwiek możemy niemi nawieźć niewielki tylko obszar łąki, ale i tego nie należy zaniedbywać, pamiętając, że dobra łąka, to wielki skarb dla każdego gospodarstwa.

Środek na biegunkę u wszelkiego inwentarza. Chemiczna fabryka Knoll & Comp. w Ludwigshafen nad Renem, rozesła prospekt o nowym rzekomo niezawodowym środku przeciw biegunce u koni, bydła, cieląt, świń, psów, drobiu i t. d., który się nazywa: Tannalbin Veterin (Knoll). Jest to, jak widzimy, uniwersalny środek na biegunki u wszelkiego inwentarza. Środek ten jest patentowany i jak fabryka zapewnia, nieszkodliwy. Należy go zapisywać pod powyższą nazwą. Fabryka rozsела go w oryginalnych woreczkach po 50 do 100 gr. Jest do nabycia we wszystkich aptekach i drogerjach. W razie wypadku, warto go spróbować, czy skuteczny.

Zakaz przewozu owoców i roślin amerykańskich. Dnia 3 b. m. ogłosił Reichsanzeiger zakaz przewozu świeżych roślin i tychże odpadków z Ameryki północnej do Niemiec. Zakaz ten odnosi się również i do przywozów świeżych owoców amerykańskich, jakoteż ich odpadków, jeżeli w niemieckich miastach portowych stwierdzi się, że artykuły te są zakażone, tak zwaną San José, mszycą czerwcową. Jest to szkodnik, który napada liście i gałęzie wszelkich drzew owocowych i tychże owoce, tudzież drzewa szpilkowe i kwiaty wszelkiego rodzaju. Szkodnik ten jest w stanie dorosłym 1 mm. długi. Od wiosny do jesieni wydaje samica 3000 milionów młodych! Ponieważ w r. 1896/7 poczyniły przeciw szerzeniu się wymienionego szkodnika różne państwa amerykańskie podobne zarządzenie ochronne, jak to poczyniono w Europie przeciw filokserze, najwyższy był czas, aby zapobiedz i tej nowej pladze amerykańskiej.

Aby rozpowszechnić znajomość nowego szkodnika owoców, który przyszedł do nas z Ameryki, nazwany mszycą San José (Jan José Schildbaus), rozporządziło ministerstwo rolnictwa wydanie szczegółowego opisu tego szkodnika, wraz z dokładnemi rycinami, na tablicach do powieszenia na ścianie. W razie wątpliwości, czy znalezione owady są owym rzeczywistym szkodnikiem amerykańskim, należy się odnieść do ces. urzędu zdrowia w Berlinie. Wyjaśnienia udzielają także: pp. Frank prof. przy akademii rolniczej w Berlinie, dr. Hollrung w Hali n. S., radca ekonom., Goethe w Gaisenheim, inspektor ogrodniczy Ritter w Engers, wreszcie dyrekcja zakładu pomologicznego w Proszkowie na Szlązku. — Szkodnik ten pokazał się już także w Australii.

Głosy publiczne.

═ Z Radymna piszą nam:

Kto był przed laty w Radymnie, tego muszą przyjemnie zadziwić te zmiany, jakie spotyka się tutaj.

Na każdym kroku uderza oko wzorowy ład, uporządkowane drogi i chodniki tak, że dzisiaj Radymno należy do najlepiej i najczyściej utrzymanych miast w Galicji. Prawdziwą ozdobą jest ratusz, niedawno wystawiony. Gustowny ten budynek, zaliczyć można śmiało do celniejszych ozdób miasta.

Inaczej było dawniej, a różnica jest tak wielka, tak bijąca w oczy, że doprawdy podziwiać należy zapobiegliwość obecnego burmistrza, twórcy tych zmian, p. Marcelego Świechowskiego.

Jest to najlepszym dowodem, ile może zdziałać sprężysta energia pojedyńczego człowieka, kierowana rozumną myślą czynienia dobrze dla ogółu.

Nasz ruch handlowy i przemysłowy.

═ Niejednokrotnie już zwracaliśmy na tem miejscu uwagę, że publiczność nasza chętnie nabywa artykuły, które noszą markę zagranicznych firm. Między innymi, Galicja sprowadza dość znaczną ilość ekstraktów mięsnych z zagranicznych fabryk.

Jest to niezdrowy objaw, wytwarzający szkodliwą konkurencję wyrobom krajowego przemysłu.

Nie można powiedzieć, abyśmy posiadali nazbyt wielką liczbę podobnego rodzaju fabryk, te jednak, jakie istnieją u nas w kraju, mogą w zupełności zaspokoić konsumcję.

W tym kierunku zwłaszcza zasłynęła u nas fabryka bulionów i pasztetów p. Sołkowskiego w Krysowicach obok Mościsk. Jak wykazała analiza chemiczna, buliony z wspomnianej fabryki odznaczają się przedewszystkiem pożywnymi składnikami, zawierając wielką ilość azotowych ciałek. Z tego względu, wytwory krysowieckiej fabryki, nietylko że mogą rywalizować z zagranicznymi, ale częstokroć przewyższają je. Obok tego zaś odznaczają się one smakiem, mogącym zaspokoić najwybredniejsze podniebienia.

Piszemy te kilka słów w nadziei, że zwrócą one uwagę tych, co hołdują zagranicznym fabrykom.

Od Redakcji i Administracji.

Lub. w W. Nie było i nie jest — więc nie pisze się w rejestr.

W. M. K. Nie do druku.

Ksaw. Prosimy przysłać.

N. N. Nie umieścimy.

Michalinka. Wierszyk dość ładny — umieścimy w „Kurjerku".

Zyg. w Chicago. Mieszka teraz we Lwowie i pracuje w redakcji „Słowa polskiego".

Autorowie wierszy: „Liście i ziarna", „Cudotwórcy", „Kawałek powszedniego chleba" i „Koszula" — utwory panów drukowane nie będą.

X. w Paryżu. Owszem, ale prosimy o dokładny adres.

Wola w New-Yorku. Na kredyt nie posełamy, bo to znaczy na przepadek.

Nadesłane.

UWIADOMIENIE.

Niniejszem mam zaszczyt podać do wiadomości, że na mocy zezwolenia Wysokiej c. k. Rady szkolnej krajowej z dnia 11. marca 1898 l. 2053, otwieram z początkiem roku szkolnego 1898/9, przy moim zakładzie wychowawczym żeńskim kursa przygotowawcze do gimnazjum wyższego, pod kierownictwem p. Wasilkowskiego c. k., profesora gimnazjum P. w Przemyślu.

O warunkach przyjęcia uczennic na ten kurs przygotowawczy, dowiedzieć się można ustnie, lub pisemnie u podpisanej przełożonej żeńskiego zakładu wychowawczo-naukowego.

Przemyśl, dnia 30 marca 1898.

(7664—1—1) *Marja Hild*
przełożona zakładu wychowawczo-naukowego.

Singer & Dydek w Przemyślu mają zaszczyt uwiadomić P. T. Publiczność, że otworzyli **przy trakcie Dobromilskim l. 72 w Przemyślu Zakład Ogrodnictwa Handlowego**

Pracując przez lat kilka, jako kierownicy w pierwszorzędnych firmach, tak we Lwowie, jakoteż i zagranicą, gdzie ogrodnictwo na największą stopę się rozwinęło, w Luksemburgu ze swemi różami, we Francji i Anglji słynne pod względem zakładania ogrodów, w Niemczech, Belgji i Holandji, polecamy naszą firmę.

Przyjmujemy wszelkie zamówienia, wchodzące w zakres ogrodnictwa, jako to: zakładanie ogrodów i ogródków w najnowszych gustach, dostarczamy palmy Araucarie i inne rośliny sprowadzane, od firm zagranicznych dla ozdoby pokoju po najtańszych cenach. Polecamy róże prowadzone w szkółkach, będące trwalsze i bogaciej kwitnące, niżli dotychczasowe, które były na dziczkach z lasów i w zimie szczepione, oraz wszelkie trawy i drzewka owocowe. Bukiety i wieńce grobowe wykonujemy podług najnowszych gustów wiedeńskich i zagranicznych.

Zlecenia pocztowe zostają najpunktualniej wykonane. [7039—2—2]

Z wysokim szacunkiem

Singer & Dydek w Przemyślu.

Zwolennikom smacznego i pożywnego pieczywa polecamy wyroby z piekarni **p. Karola Jodłowskiego we Lwowie, przy ul. Kołątaja l. 1.** Najstarsza to piekarnia, istnieje bowiem we Lwowie z górą **100 lat.**

(6866-12-st).

Bardzo pomyślnie rozwija się przędzalnia, oraz czesalnia konopi, istniejąca pod firmą *Braci Lesser w Podgórzu*, pod Krakowem. — Doskonałe wyroby tej fabryki, cieszą się w kraju wielką popularnością. Nie mniej na wyróżnienie zasługuje szpagat wyrabiany w fabryce panów Lesser. Dodać należy, że fabryka jest pierwszą w całej Galicji.

(7005-4-3)

Na uwagę zasługuje pracownia ubiorów wojskowych i cywilnych *p. Tomasza Sapàka, w Przemyślu.* Zakład ten, urządzony z komfortem, znajduje się przy ulicy Mickiewicza pod l. 8.

P. Sapàk powierzoną sobie robotę wykonywa z najlepszych materjałów, przytem wszystko, co wychodzi z pracowni p. Sapàka odznacza się elegancją wykończenia, o czem może się przekonać każdy, kto wszedł w stosunek z tą rzetelną firmą. (7004-6-6)

O rozwoju sportu kołowego we Lwowie świadczy fakt, iż handel rowerami zatacza u nas coraz szersze kręgi. Z zakresu tej gałęzi notujemy, że znany magazyn artykułów sportowych i rowerów **Ludwiga** przy ul. **Akademickiej** nabyli na własność p. **Tadeusz Kuschée**, ukończony technik i **Marjan Gustowicz**, obaj zajmujący w naszym świecie sportowym wybitne stanowiska, jako cykliści, a więc tem samem dający rękojmię fachowego prowadzenia interesu. Młodej firmie chrześcijańskiej „Szczęść Boże!"

(7047—2—1)

LWOWSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE BROWARÓW

sprzedaje od 15. stycznia b. r. **PIWO BUTELKOWE,** równające się co do smaku i jakości przednim gatunkom piwa zagranicznego:

a) **marcowe** $^1/_2$ litrowe butelki po ct. 10. [6982-12-11].
b) **Salvator** $^1/_2$ litrowe butelki po ct. 12, $^3/_{10}$ litrowe po ct. 9.
c) **czarny Bok** $^1/_2$ litrowe butelki po ct. 14, $^3/_{10}$ litrowe po ct. 11.

We Lwowie bezpłatna dostawa do domu, począwszy od 10 butelek.
Na prowincję wysyła się piwo, począwszy od 50 butelek.

UWAGA.

Dla zapobieżenia wszelkim pokątnym uadużyciom napełnia się pod własną kontrolą oryginalne butelki z wyciśniętym napisem: **„LWOWSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE BROWARÓW“**, który to napis znajduje się także wraz z protokołowaną marką ochronną na korkach kapslach i opaskach.

Główny skład i zastępstwo butelkowego piwa Lwowskiego Towarzystwa akcyjnego browarów objął:

p. S. WIESER, przy ul. Sykstuskiej l. 14, telefon nr. 149

dokąd uprasza się przesełać wszelkie łaskawe zamówienia.

Zamówienia z prowincji przyjmuje także **Centralne biuro Towarzystwa we Lwowie, ul. Kleparowska l. 8**

DOM HANDLOWY

Antoniego Hawełki

w KRAKOWIE,

poleca

kawior niesolony,

Śledzie pocztowe smaczne,

Wszelkie RYBY świeże wędzone i marynowane, [7015-4-4].

PORTER Angielski wytrawny,

JABŁKA TYROLSKIE.

Wysyłki na prowincję odwrotnie.

Do
Wielmożnego Pana
Józefa Schustera
we Lwowie
ul. Kopernika l. 5.

Przed kilku dniami zamówiłem z Pańskiej pracowni kołdrę, za którą Panu **najserdeczniej dziękuję** i przyznać muszę, że firma Pańska na najszersze rozpowszechnienie i obznajomienie u P. T. Publiczności zasługuje. **Kołdra wyrobu Pańskiego** łaskawie mi w najkrótszym czasie zrobiona, odznacza się wybornym i czystym materjałem, elegancką i trwałą robotą i bardzo przystępną ceną.

Zalecam przeto najsumienniej każdemu, kto cokolwiek z pościeli potrzebuje, by się tylko do Pana Józefa Schustera we Lwowie udał, gdzie z wyrobu i przystępnej ceny będzie zadowolonym. Przyjm Pan to moje podziękowanie w dowód serdecznego uznania jedynej chrześcijańskiej firmy wyrobu pościeli. Życzliwy

Ks. Piotr Matkowski,
proboszcz w Snowiczu
[7049-5-2] p. Złoczów.

Własnego wyrobu kołdry
po złr. 3·50, 4. 6·50, 7, 8, 10, 12 do 14 złr. Począwszy od złr. 6·50 są wszystkie kołdry na wełnie owczej.

Materace czysto włósienne
po złr. 12·50, 14, 16, 18, 20, 22, 24, 26, 28 do 30 złr. Pierze skubane. Każdą ilość włosieni kupuję.

Poduszki włosienne i pierzane,
sienniki zwykłe i sprężynowe, prześcieradła, poszewki, **kocyki** począwszy od 1·40 w każdej cenie do złr. 12·50 poleca

Specjalny skład i pracownia wyrobów pościeli

JÓZEF SCHUSTER
we Lwowie,
ul. Kopernika 5.

Wyrabiane od roku 1882

odznaczone medalem srebrnym na wystawie hygeniczno-lekarskiej we Lwowie w roku 1888,

zaszczycone odszczególniającemi świadectwami i polecone przez największe znakomitości lekarskie jak:

Dra C. von Brauna, prof. dra Draschego, dra Lorinzera z **Wiednia**, dr. Biesiadeckiego, dra Jandę, dr. Węgla, dra Widmanna, dra Edwarda Sawickiego, dra Ziembickiego ze **Lwowa**, prof. dra Korczyńskiego i prof. dra Jakubowskiego z **Krakowa**, c. k. radcy sanitarnego prymarjusza dra Wolana, dra Strzeleckiego, dra Stockloewa w **Czerniowcach** i wielu innych

WINA LECZNICZE

aptekarza Karola Mikolascha we Lwowie

w ćwierć-litrowych flaszkach z kieliszkiem jak:

Wino chinowe zł. 1·50 — Wino chinowo-żelaziste zł. 1·50 — Wino rzewieniowe (rumbarbarowe) zł. 1·50 — Wino pepsynowe zł. 1·50 Wino peptonowe zł. 1·50 — Wino Condurango zł. 1·50.

Główny skład na Galicji w aptece PIOTRA MIKOLASCHA

we Lwowie.

We Lwowie i na prowincji we wszystkich renomowanych aptekach.
Skład główny **w Krakowie** u pana **Gralewskiego**, aptekarza
We Wiedniu dla Austrji, Węgier i państw ościennych u p. W. Maagera, III. Heumarkt, 3. (6846-5-3).

Wystrzegać się naśladownictw i podrabiań bacząc na markę ochronną i — na własnoręczny podpis, do każdej flaszki dołączony.

Spółka wyrobu patentowanego Proszku roślinnego

„HUMUS“ Nr. 14.590

Kraków kantor: ul. św. Gertrudy 29.

Filje kantoru „HUMUS“:

we Lwowie, ul. Bernsteina l. 5. w Nowym Sączu Bazar krajowy, poleca

automatyczne patentowane klozety:

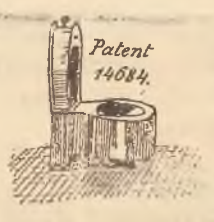


Fig. 1

Patentow. klozet aut. omatyczny pokojowy lakierow. z drzewa olszowego politur. 12 złr., pokojowy politur. ze spodem blaszanym 16 złr.— elegancki politurowany klapkowy z drzewa olszowego Fig. 1., 25 złr.

Pokrywę klozetu napełnia się patentowanym proszkiem „Humus“ Nr. I. a proste opuszczenie pokrywy na otwór sedesowy wywołuje automatyczne zasypanie.

Kubeł klozetowy nie wypróżnia się, tylko po zupełnem napełnieniu; wymywać wodą nie trzeba; wystarczy tu przetarcie suchym wiechciem.

Patentowany proszek roślinny „Humus“ Nr. 1 można także do zwykłych naczyń w ten sposób używać, że przed i po odbyciu potrzeby wsypuje się pół szufelki „Humus“ i nieczystości zostają bezwonne. (7041-6-2).

Handel nasion

i zakład ogrodniczy

Ludwika Freege

w Krakowie,

Sukiennice Nr. 15 i 14.

[7026-6-4]. poleca:

Najlepsze nasiona gospodarcze,
„ „ warzywne,
„ „ kwiatowe.

Najlepsze narzędzia ogrodnicze,
„ *szczepy* drzew owocowych, róże wysoko pienne i krzaciaste, drzewa i krzewy ozdobne i wiele innych artykułów gospodarczych i ogrodowych.

Ceny niższe od każdej konkurencji.

Cennik illustrowany na rok 1898,

obejmujący bardzo cenne wskazówki fachowe, rozsyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Główny skład wędlin i wyrobów masarskich

Franciszka Ichniowskiego

we Lwowie,

przy ulicy Batorego l. 6.

poleca znanej dobroci szynki, nieustępujące w smaku i jakości **pragskim** oraz wszelkie inne wyroby masarskie uznanej dobroci w wielkim wyborze. Zamówienia z prowincji uskuteczia się natychmiast. [7013-10-8].

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

Piwo okocimskie

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska l. 12, **Adler Markus,** pl. Akademicki, **Auerhan Herman,** Kopernika 12, **Arnold Wilhelm,** Batorego, **Władysław Bukalski,** Szeptyckich, **Józef Ehrlich,** kawiarnia teatralna, **Józef Flieg,** ul. Jagiellońska l. 22., **Jakób Fried,** Rynek 13., **Oziasz Garfunkel** ul. Wałowa pod „Polakiem“, **G nzel Ignacy** ul. Kazimierzowska 11, **Grünfeld Adolf** Janowska 7, **Heller Jakób,** Sobieskiego 24, **Wilhelm Hellman,** ul. Kaźmierzowska, **Heroid Antoni,** Sykstuska 14, **Józef Jankowski,** ul. Halicka, **Kraus Adolf** Skarbkowska 9, **Kostkiewicz August,** ul. Wałowa 13, **Władysław Kozłowski,** ul. Gródecka l. 79., **Michał Landes,** ul. Skarbkowska l. 4., **Jakób Landes** ul. Halicka, **Lemel S.** Grodecka l. 54, **Löwenheck Jakób,** ul. Trybunalska, **Jan Ludwig,** ul. Krakowska l. 7., **Łopaczyński Wojciech,** Gródecka 79, **Nowożeniuk J.,** ul. Kopernika l. 4., **A. W. Menkes** Strzelecka 3, **Pomeranz A.** Rynek 6, **Karol Przybylski,** ul. Teatralna, naprzeciw kościoła Jezuitów, **Reinbach Pinie,** plac Gołuchowskich, **Abraham Rothberg,** ul. Kaźmierzowska pod „Złotym capkiem“, **Antoni Rudziński,** restauracja kolejowa, **Samuel Reich** Rynek, 7, **Hermann Salzberg,** ul. Kołłątaja, róg ul. Kaźmierzowskiej, **S. Schall,** ulica Krasickich l. 20, **Schwarzer Osias,** ul. Grodecka, **S. Stoff,** ul. Sobieskiego, **Sonnenschein Dawid** róg Gródeckiej i Solarni, **S. B. Tenzer,** Chorążczyzna l. 23., **Teofil Teichman,** Dominikańska 2, **Jan Ważny,** Czarnieckiego, **Tannenbaum Wilhelm** Karola Ludwika 31, **Tannenbaum Ignacy,** ulica Jagiellońska 4, **Jakób Voise,** ul. Żółkiewska **Zimmet K.** Kazimierzowska, **Szymon Zuckermann,** ul. Leona Sapiehy. **Życzyński, L.** róg ul. Mikołaja i ul. Zyblikiewicza.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp. **Ozyasza Wixla i Syna** ul. Bogusławskiego l 13. Telefon nr. 6.

Skład piwa flaszkowego u p. **S. Wiesera** ul. Sykstuska l. 14., Telefon nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w dziennikach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy piwo okocimskie sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa, pod marką okocimskiego. (679[illegible]-10-6).

Jan Götz, browar w Okocimie.

3% Los austrjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgier. Banku hipot.

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy
i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie nie doliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę. (6311-st.-

---

MARJAN GUSTOWICZ I SP.

Główny skład kół (rowerów), przyborów i części składowych z pierwszorzędnych fabryk angielskich niemieckich i amerykańskich. [7042-12-2
Warsztat reperacyjny.
Lwów, ul. Akademicka l. 3.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawca: **Fr. Ks. Kowaliszyn.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego